

Słowacja i pierwsze starcie z Gerlachem

Cel – Gerlach (2654 m n.p.m.) – niezdoyty

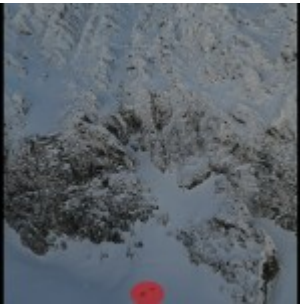
Kiedy – grudzień 2008

Kto – Dziku & Marcin & Ala & Kajetan

Tekst– Dziku

Zdjęcia– Ala & Dziku









Piątek wieczór – debatujemy nad opisami w przewodniku i

możliwymi drogami wejścia. Z debaty wynika tyle, że powinniśmy wcześniej wstać.

Sobota – budzik miał zadzwonić o 2:00 w nocy ale nie zadzwonił. Nie zawiódł za to kot, który o 2:05 podchodził do każdego z nas i trącał pyszczkiem póki nie wstaliśmy.

Parę godzin jazdy samochodem i jeszcze przed wschodem słońca ruszamy z plecakami do góry. Po paru godzinach torowania w głębokim śniegu docieramy do miejsca, w którym rozbijamy namioty i odpoczywamy. Zjadamy zamrożone kanapki i owoce, wypijamy napoje przełykając kawałki lodu. Potem wykorzystując resztę dnia wyszliśmy na rekonesans jutrzejszej drogi. Był to niezmiernie miły spacer, ale z rekonesansu wynikło tyle ile z debaty z poprzedniego wieczoru – czyli nic.

Późniejszym popołudniem chowamy się do namiotów gdzie panuje temperatura niezbyt przyjazna więc kładziemy się w śpiworach. Soki zamarzły już zupełnie więc topimy śnieg i gotujemy herbatę. W nocy temperatura spada do -15 stopni. Żeby jak najmniej narażać się na mróz urządzam sobie w śpiworze norę – takie M1. W nogach mam coś w rodzaju spizarki, w centralnej komorze pokój dzienny, a w kapturze toaletkę (ale nie WC!). Do rana nagromadziłem tam tyle rzeczy że zaczynało brakować dla mnie miejsca.

Niedziela – korzystając z wiedzy wynikającej z piątkowej debaty i sobotniego rekonesansu przeprowadzamy atak szczytowy. Dochodzimy do miejsca na grani, skąd wyraźnie możemy dojrzeć oblodzony krzyż na szczycie. W chwili odwrotu znajdujemy się niemal na jego wysokości ale wciąż dzieli nas od niego około 100-metrowy odcinek grani. Więc dlaczego główny cel niezdobyty skoro był tak blisko? Myślę, że zejście o rozsądnej porze, w dobrym humorze, z pięknymi widokami w zachodzącym słońcu było dla nas zdrowsze i przyjemniejsze niż „klepnięcie” wierzchołka i ewentualne problemy wynikające z zapadnięcia zmroku. Cóż, miał to być nasz kolejny szczyt Korony Europy, taki na

zakończenie „sezonu”, ale jest coś więcej – wielce pozytywne nastawienie i zapał by w następnym roku (czyli już od jutra!) realizować kolejne plany.

– END –